

z naszego wnętrza. Kieruje to naszą uwagę we właściwym kierunku. Często bowiem oczekujemy pomocy czy rozwiązania swoich problemów na zewnątrz, poza sobą. Tymczasem to w nas samych znajduje się rozwiązanie. To nie znaczy wcale, że rozwiązanie jest naszym osiągnięciem i że mamy sobie przypisywać zasługę. Ale wiemy przynajmniej, gdzie szukać odpowiedzi na swoje pytania, gdzie szukać właściwego kierunku. I dlatego warto się troszczyć o swój duchowy rozwój, by być wrażliwym na sygnały pochodzące od Ducha Świętego

w nas. Musi być tylko spełniony jeden warunek: trzeba wierzyć w Chrystusa, oddać Mu siebie. Dopiero wtedy będziemy potrafili zbliżyć się do Niego i właśnie u Niego szukać pomocy, będziemy umieli powiedzieć Mu o swoich pragnieniach i potrzebach. I także wtedy będziemy potrafili przyjąć pomoc, jaką nam zesła – swojego Ducha.

Ks. Mariusz Pohl

EUCHARYSTYCZNY SAVOIR-VIVRE KATOLIKA-POLAKA

CD.... Milczenie

Tego wymogu boją się chyba na równi duchowni i świeccy uczestnicy liturgii: zachować chwile milczenia. Co wtedy robić? Czy nie szkoda czasu?

Zdarzyło mi się to podczas jednej z niedzielnych Mszy św. w wiejskim kościele, który obsługiwała nasza parafia. Gdy po homilii zaproponowałem wiernym rozważenie w ciszy (która miała trwać mniej więcej dwie minuty) tego, co usłyszeli, by mogli zastanowić się nad własną odpowiedzią na Słowo Boże, po kilkudziesięciu sekundach rozległy się niespokojne szepty zebranych. Najpierw zaczęli komentować mój (rzekomo marny) wygląd, po czym już śmiało domagali się wezwania pogotowia dla celebrycy, który najwyraźniej zasnął na ich oczach! I cóż, trzeba było pojąć dalszy ciąg liturgii, aby ująć całość za wierność przepisom Kościoła i chęć wdrażania ich w życie!

A co mówi na temat milczenia podczas Mszy św. Kościół?

W odpowiednim czasie należy zachować pełne ciche milczenie. Jego natura zależy od czasu, w jakim jest przewidziane w poszczególnych obrzędach: w akcie pokuty i po wezwaniu do modlitwy wierni skupiają się w sobie; po czytaniu lub homilii krótko rozważają to, co usłyszeli; po Komunii świętej zaś wychwalają Boga w sercu i modlą się do Niego.

Jest we „Wprowadzeniu” jeszcze pewna uwaga, która w Polsce do niedawna nie była potrzebna, ale dziś już wymaga uzasadnienia i przypilnowania: „Godne pochwały jest zachowanie milczenia w kościele, w zakrystii i w przylegających do niej pomieszczeniach już przed rozpoczęciem celebracji, aby wszyscy pobożnie i godnie przygotowali się do sprawowania świętych czynności”.

Ofiary Ludu Bożego

Temat pieniędzy w Kościele interesuje prawie wszystkich, nawet (a może zwłaszcza!) ludzi najdalej od niego stojących. Nie ma zatem powodu, aby od tego zagadnienia uciec, chociaż dla prawdziwego, rzetelnego chrześcijanina wszystko jest jasne. Ale zapraszam wszystkich do refleksji, okraszanej uśmiechem, aby

wszystko lepiej zapamiętać, zrozumieć i wyciągnąć stosowne wnioski.

Przed drzwiami gabinetu dentystycznego oczekiwało kilkanaście osób. Znużeni czekaniem, oglądali stare jak świat czasopisma lub patrzyli w okno, za którym bez przerwy przesuwali się przechodnie.

Po drugiej stronie szerokiej ulicy stał blok mieszkalny o kilku wejściach. Otworzyły się drzwi na wprost okna poczekalni i kilku ministrantów w czerwonych pelerynkach wybiegło na ulicę. Za nimi wyszedł ksiądz. Przeszli kilka metrów i weszli do następnej klatki schodowej.

Ten widok był dobrą okazją, by oczekujący w poczekalni pacjenci rozpoczęli wymianę myśli:

** Pewnie po kołędzie - zauważyła jedna pani, trzymając się ręką za szczękę.*

** Takiemu to dobrze - mruknęła inna z nutą zazdrości w głosie. - Nie napracuje się, nie namęczy, tylko pieniądze zgarnia.*

Poczekalnia się ożywiła.

** Moja pani. Dobrze to mówi przysłowie, że kto ma księdza w rodzie, tego bieda nie ubodzie.*

** A inne to jeszcze mówi, że żaden dominus vobiscum nie umarł nad prózną miską, bo choćby nawet mieszkał w lesie, to mu zawsze ktoś przyniesie.*

** Tak, tak. A jeśli nie przyniesie, to sam się przejdzie po domach, jak ten tam za oknem i co wieczór ma pełną teczkę pieniędzy.*

** Za śluby jeszcze pobiera, za pogrzeby, za chrzty, to na Mszę św. i pieniądze same lecą.*

** Pani, to jeszcze nie wszystko. Zapomniała pani o tacy w każdą niedzielę. Takie to rodzinę swoją wyposaży do trzeciego pokolenia. Już tam jego tatuńcio i mamuńcia nie wiedzą, co to jazda tramwajem. Każdy w rodzinie ma mercedesa.*

Nie myślę polemizować z tą grupą pacjentów gabinetu dentystycznego i z innymi „rzeczoznawcami”. Wystarczy po prostu... ukończyć Wyższe Seminarium Duchowne (lub wysłać tam swojego syna) i sprawa sama się wyjaśni. A tłumaczą się... tylko winni.

Jest faktem, że po łasce Bożej w Kościele jest, był i nadal będzie potrzebny kapitał. Wszak ludźmi jesteśmy i to tu, na ziemi, w ziemskich realiach urzeczywistnia się Chrystusowy Kościół.

Jeśli psychologia mówi o prawie pierwszych skojarzeń, które najmocniej wpisują się w naszą pamięć, to trudno się dziwić, że do dziś pamiętam pierwsze pary, jakie zgłosiły się podczas mego dyżuru w kancelarii w sprawie ślubu.

- Dzień dobry! - powiedzieli niemal równocześnie na mój widok, gdy w „pełnym umundurowaniu” (czyli w sutannie zapiętej na wszystkie guziki od podłogi po szyję) otwarłem im drzwi plebanii.

- Zapraszam do środka, proszę usiąść - powiedziałem do młodych w miarę serdecznie. Czym mogę państwu służyć?

- My w sprawie ślubu - powiedziała narzeczona (bo równouprawnienie kończy się obecnie tym, że pani wyręcza pana, pewnie tak na wszelki wypadek, żeby

czegoś głupiego nie powiedział). - Ile ten „gips” kosztuje?

Wstrząsnęło mną: Gips? Ja im zaraz pokażę, gdzie raki zimują!

Spokojnie sięgnąłem na półkę, gdzie leżała książka telefoniczna i zacząłem w niej czegoś szukać. Osiągnąłem dość szybko zamierzony efekt, ale młodzi zaniepokoiли się moją reakcją i nawet sam narzeczony się odezwał:

- Czego pan-ksiądz szuka w tej książce telefonicznej? Nie chciałem go trzymać w niepewności (młodzi są dziś tacy wrażliwi, a jeszcze z okazji ślubu!), więc odpo-wiedziałem od razu:

- Drodzy państwo, bardzo przepraszam, ale ja tu jestem od kilku dni i dopiero niedawno skończyłem se-minarium; dlatego nie bardzo się orientuję w cenach. Szukam numeru do GS-u (Wyjaśnienie dla młodych Czytelników: GS-y to były tzw. Gminne Spółdzielnie, które zajmowały się m.in. sprzedażą materiałów bu-dowlanych.) i zaraz dowiemy się, ile

Droga Ducha

Duch Święty jest jeden i nie jest Nim żaden człowiek.

Jechałem kiedyś do domu przez miejscowość, w której kończył się właśnie koncert „Ich Troje”. A że wtedy zespół ten był w Polsce lubiany jak dziś KOD w TVN i w Brukseli, zrobiło się tam tłoczno. Stojący na rondzie policjant wskazał mi drogę okrężną. Zjechałem więc, ale świadom, że to droga o jakichś osiem kilometrów dłuższa, zawróciłem i wpakowałem się w korek. Po chwili wiedziałem już, że popełniłem błąd – ale nie dało się wycofać. To był największy korek, jaki widziałem w życiu. W ciągu godziny posunąłem się o jakieś 100 m (słownie: sto metrów). Po kolejnych trzydziestu minutach dojechałem do wąskiej drogi w bok, którą można było dojechać oplotkami do drogi okrężnej, którą wzgardziłem na początku. Skorzystałem z niej i po kwadransie byłem na prostej drodze do domu.

Jeszcze nie dotarłem do celu, a już dotarło do mnie, że tak samo dzieje się, gdy człowiek nie słucha Ducha Świętego. Bo Duch wskazuje drogę dużo lepiej niż najsprawniejszy GPS z opcją uwzględniania korków i innych przeszkód na drodze. Wszystkich chce doprowadzić bezpiecznie i najsprawniej do domu. Pokazuje, gdzie trzeba jechać, żeby dojechać. No ale skoro człowiek wie lepiej. Niestety, ludzie, mimo deklaracji „nie jestem Duchem Świętym”, często uważają, że jednak są Duchem Świętym, więc pakują się w problemy, których wcale nie

musieliby przeżywać, gdyby byli posłuszni.

To nie była wina kierującego ruchem na rondzie, że ja wiedziałem lepiej. Nie chciałem koniecznej małej niedogodności, więc wybrałem wielką niedogodność, która wcale konieczna nie była. Śmiem twierdzić, że to jest przyczyna większości ludzkich nieszczęść. Przykładowo – faceci, którzy z powodu sprzeczek z żonami czy innymi bzdur, zamiast ustąpić lub przetrzymać, rozczulają się nad sobą i szukają sobie nowych „żon”, choć wiedzą, co Bóg o tym myśli. I skutek jest taki, że chłopu problemy się zsumują, a nie odejmą.

Gdy kto jedzie złą drogą, ten musi zmienić kierunek – a to jest nawrócenie. Problemy wynikające z nawrócenia są niczym wobec problemów, jakie człowiek przeżywa z powodu własnego uporu. Dobra nowina jest taka, że aby się nawrócić, nie trzeba się

strasnie napinać. Nawet przeciwnie – trzeba odpuścić i zrezygnować ze swojego scenariusza, pozwalając działać Duchowi.

Znamienne, że zebrani w Wieczerniku nie musieli kombinować, napinać się i spręzać – mieli czekać, aż zostaną uzbrojeni mocą z wysoka. No i się doczekali – i wszystko się zmieniło, a przede wszystkim ich myślenie. Już rozumieli, że nie muszą wszystkiego rozumieć, i wiedzieli, że nie muszą wszystkiego wiedzieć. Mieli być posłuszni Duchowi Świętemu. I wystarczyło. Nam też wystarczy.

